Nr. 52. Poznań, dnia 26 grudnia 1909 r. XIII

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.



Carlo Maratta. (Rzym: Galerya Corsini.) **Przenajświętsza Rodzina.**

Prostaczkowie Mu zagrali.

Prostaczkowie Mu zagrali
Powitania pieśni...
Przyszli nędzni, przyszli mali
I boleśni...

Nie klejnoty, złote czary
Przynieśli w ofierze:
Proste serca — proste dary,
Ale szczerze.

Przyszli w skrusze i pokorze —
Powitać Pacholę...
Ukochało Dziecię Boże
Nędzy dolę.

I rozniosło wnet po świecie
Wielkiej prawdy słowo:
Niech głaz spadnie, co ich gniecie
W noc grudniową!

Niech łzy znikną z bladych twarzy!
Niech się ból uciszy!
Niechaj wstanie ród nędzarzy!
Bóg ich słyszy!...

Pocieszcie się słabi, mali,
Pocieszcie boleśni...
Prostaczkowie Mu zagrali
Powitania pieśni...

Antoni Pilecki.

Bóg się rodzi!...

Wam polskie domy miast i wiosek, kędy pierwsza gwiazda zgromadzi rodziny u stołu wigilijnego — Wam, polskie domy, gdzie przy opłatku wśród życzeń wzajemnych serca żywiej biją — Wam, polskie domy, w których dzisiaj wesołe brzmią kolędy, Wam polskie domy blizko i daleko, niesiem życzenia: miłości, wiary i nadziei!

Bóg się rodzi!...

Chóry aniołów pieśń tryumfu nucą: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Dzień dzisiejszy jest więcej, niż zwykłem świętem kalendarzowem, więcej nawet niż pamiątką Narodzenia Bożego. To dzień zbratania nieba z ziemią, Boga z ludźmi, a ludzi z Bogiem. Jest jakby wzlotem ludzkości aż do niebios szczytów, aż tam przed tron Najwyższego!

Bóg się rodzi!...

Drżyjcie moce piekła i potęgi świata na niesprawiedliwości i gwałcie oparte! Silniejszy od was przychodzi. A choć nie ma On korony na głowie, ni berła nie dzierży w ręku, choć Mu tronem stajenka i żłóbek, potęga Jego wielka a moc nieskończona. To Pan nieba i ziemi, Król nad króle, Mocarz nad mocarze, Zbawca świata, Bóg maluczkich, Wybawiciel uciśnionych!

Bóg się rodzi!...

Niechże w dniu narodzin Boga Odkupiciela zamrze ludzka złość i zawiść, niech w zbolałe serca błogi wstąpi spokój i ukojenie — niechaj jasna gwiazda wschodu oświeci wszystkim cierniste życia drogi!

Redakcya.

OPŁATEK.

Nie mogę patrzeć bez wzruszenia
Na płatki chleba śnieżno-białe:
Przylgnęły do nich me wspomnienia,
Kiedy dziecięce ręce małe
Brały kruszynę tę opłatka...
Ufne i pewne było dziecię,
Że wszystko to, co życzy matka,
Spełnić się musi na tym świecie!

Ach wszystko byłoby za wiele!
To, co przy miodnym skrawku chleba
Winszują bracia, przyjaciele,
Zdolne otworzyć bramy nieba...
A ziemia... cząstkę ziścić może!
Tę, co początek bierze z duszy,
Tę, którą w serca dłonie boże
Złożyły, której nic nie skruszy.

A cząstką tą jest ukochanie
Tego, co ukochania warte,
Co wieści rychłe zórz świtanie,
Co chwałą kryje dziejów kartę,
Tego, co pałac łączy z chatą,
Co w uścisk bratni splata dłonie,
Co się przelewa w pieśń skrzydlatą,
Co Zniczem niezagasłym płonie...

Stół wigilijny nas gromadzi:
Obrusem białym śnieżne pole,
Naród, jak gazda wśród czeladzi
Przy wspólnym dziś zasiada stole.
Ten wielki stół — ojczystym krajem,
Dzisiaj: „czem chata jest bogata“,
Niech staropolskim obyczajem
Zjednoczy wszystkich, zbliży, zbrata!

Niech się ta „cząstka“ w nas rozpali
Uczuciem mocnem, trwałem, żywem!
Niech spływa w serca siłą fali,
Niech wspólnie złączy je ogniwem,
Niech da nam hart, by cierpieć wiele,
I by módz wytrwać do ostatka!
To są życzenia, to są cele
Wigilijnego dziś opłatka.

Boże Narodzenie.

Uroczystość Bożego Narodzenia obchodzona jest przez chrześcian w dniu 25-ym grudnia. Jak podaje historya w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie obchodzono Bożego Narodzenia wogóle, wówczas uroczyściej obchodzono rocznicę śmierci pierwszych wybitnych chrześcian niż datę ich urodzin. Dopiero w czwartym wieku poczęto uroczyście obchodzić urodziny Zbawiciela. Śmierć męczennika Szczepana i Rzeź niewiniątek w Betleem były obchodzone o wiele wcześniej.

W piątem stuleciu Kościół Zachodni rozporządził obchodzenie święta Bożego Narodzenia w dniu starego rzymskiego święta narodzin słońca, chociaż nie było żadnych pewnych wiadomości o dacie Chrystusowych narodzin.

Na wschodzie Boże Narodzenie było obchodzone 6-go stycznia.

Jak mówi św. Łukasz w swojej Ewangelii Chrystus narodził się w nocy: stąd nabożeństwo odprawia się w nocy z dnia 24-go na 25-ty grudnia. Rocznica śmierci świętego Szczepana i Jana Ewangelisty łączy się z uroczystością narodzin Chrystusa i w ten sposób utworzyło się święto trzydniowe. Wielką tę chrześcijańską pamiątkę obchodzi Kościół bardzo uroczyście.

Aż do czasu zmniejszenia świąt, uroczyście przez lud obchodzonych, t. j. aż do roku 1775, świętowano w Polsce w Boże Narodzenie przez cztery dni, potem przez trzy, a dziś na dwóch poprzestajemy. W pierwszy dzień tego święta dozwolono kapłanom po trzy msze odprawiać; a zwyczaj ten stąd powstał, że w początkach Kościoła, osobliwie podczas prześladowania, kapłani, przechodząc potajemnie z jednego miejsca na drugie, z konieczności po kilka razy na dzień, w rozmaitych godzinach, najczęściej w nocy, [illegible] wiernych mszę świętą odprawiać musieli. Potem ten zwyczaj utrzymał się już z samej tylko pobożności, dla pomnożenia nabożeństwa w dni wielkich świąt, w które wszyscy wierni mszy św. słuchać byli obowiązani, a wszyscy na jednej znajdować się nie mogli. Liczba wszakże tych mszy nie była określona, dopiero sobór Selingstadzki (r. 1022) orzekł, że jeden kapłan jednego dnia trzy tylko msze odprawiać może. Z czasem i ten zwyczaj zupełnie ustał, a na pamiątkę, że niegdyś kapłani mogli po kilka mszy na dzień odprawiać, papież Aleksander II. zezwolił na trzy msze jednemu kapłanowi tylko w dzień Bożego Narodzenia.

Pierwsza z trzech mszy rzeczonych dla tego się o północy odprawia, ponieważ według podania kaścielnego, o tej porze Zbawiciel świata w Betleem się narodził; pospolicie zaś nazywa się Pasterską, na pamiątkę owych pasterzy, którzy pierwsi oddali cześć Jezusowi nowonarodzonemu, a których wierni naśladują, na to nabożeństwo się zgromadzając.

Świętu Bożego Narodzenia wiele uroku szczególnego oddają, łączące się z niem w Polsce obrzędy zwyczajowe. Poprzedza je rozsyłanie parafianom przez proboszczów opłatków (z łacińskiego oblatio, czyli oblata — ofiara) czyli chleba, na którym odbywa się ofiara mszy św. Zwyczaj ten stąd pochodzi, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni, zbierający się na mszę, przynosili chleb, do ofiary służący. Z tego chleba kapłan brał tylko tyle, ile potrzebował do konsekracyi, resztę zaś, lub część pewną, pobłogosławiwszy rozdawał obecnym w kościele, tym zwłaszcza, którzy do komunii nie przystępowali. Prócz tego, chleby te poświęcone biskupi i kapłani rozsyłali wiernym po domach, jako



W żłobie leży, któż pobieży — Kolędować małemu — Jezusowi Chrystusowi — Dziś do nas zesłanemu. — Pastuszkowie przybywajcie, — Jemu wdzięcznie przygrywajcie, — Jako Panu naszemu......

podarki duchowne, na znak duchowego ich połączenia, miłości i jedności braterskiej. W tym duchu i znaczeniu dziś pasterze duchowni rozsyłają w ostatnich dniach adwentu opłatki, które lud nazywa kolędą.

Dzień, poprzedzający święto Bożego Narodzenia, czyli Wigilię, Kościół przeznacza na przygotowanie do tej uroczystości radosnej przez post i pobożne inne ćwiczenia, wieczorem zaś rodziny chrześcijańskie zwykły sobie urządzić ucztę, która jest przypomnieniem tych uczt, jakie się w pierwszych czasach chrześcijaństwa odbywały w kościele po nabożeństwie i ofierze mszy św. Uczty te miały na celu zaszczepienie między ludźmi u stóp ołtarza zgody i miłości bratniej w Chrystusie; zwały się też po grecku agape (miłość), a bogaci i możni z ubogimi i prostaczkami brali w nich udział. W początkach takie uczty były skromne i przyzwoite; z czasem wszakże wkradły się do nich nadużycia, skutkiem których sobór Laodycejski (w drugiej połowie V. wieku) wyraźnie ich zabronił. Odtąd odbywali je chrześcijanie z rodziną i domownikami swymi tylko po domach, a zabytkiem ich pozostała wieczerza wigilijna. Uczta owa bratniej miłości, zaczyna się z zajaśnieniem pierwszej gwiazdy na niebie (na pamiątkę gwiazdy betleemskiej), a poprzedza ją symboliczne dzielenie się opłatkiem, składa się zaś ona z całego szeregu postnych potraw, prastarym przyrządzanych zwyczajem, a niejako obowiązkowych. Dawniej tegoż wieczora sługi, domownicy i dzieci otrzymywali od gospodarstwa domu kolędowe podarki, w które w nowszych czasach dla dziatwy zaczęto przystrajać choinki.

Po tym wstępie radosnym, z którym się łączy jeszcze w różnych okolicach mnóstwo zwyczajów tradycyjnych, następuje, trwający aż do Gromnicznej (dnia 2-go lutego), ciąg nieprzerwany tak kościelnych, jak też i domowych obrządków. Po kościołach, zwłaszcza zakonnych, lud pobożny zachwyca się szopką betleemską, przedstawiającą narodzenie Chrystusa, któremu trzej królowie i pasterze pokłon oddają, i pełną piersią wielkim chórem umiłowane pieśni kolędowe zawodzi.

* * *

Ze świętami Bożego Narodzenia połączoną jest ściśle pamiętna obrona Częstochowy powszechnie Jasną Górą zwanej. Polska przechodziła podówczas ciężkie koleje.

Było to w roku 1655 kiedy Karol Gustaw, król szwedzki z pomocą zdrajców Krzysztofa Opalińskiego i Hieronima Radziejowskiegoo opanował prawie całą Polskę i ogłosił się jej protektorem, a król polski Jan Kazimierz musiał opuścić kraj i szukać schronienia na Śląsku. Zdawało się, że niema ratunku dla narodu, że cały kraj upadł i stał się łupem najeźdzcy. I w takiej to chwili jak wyspa dla rozbi-

ków zajaśniała Częstochowa dla upadłego na duchu narodu i roznieciła w ludzie patryotyzm.

Wojska szwedzkie podzieliły się na oddziały i łupiąc kraj cały szły niezwyciężone naprzód. Jeden z tych oddziałów, liczący 10 tysięcy pod dowództwem Millera, zatrzymał się 18-go grudnia u stóp warownego klasztoru O. O. Paulinów, pod Częstochową. Wprawdzie na Jasnej Górze było kilkaset szlachty i spora ilość włościan okolicznych, lecz w porównaniu z potęgą Szwedów była to tylko garstka żołnierzy. Komendę nad fortecą powierzono Stefanowi Zamojskiemu, miecznikowi sieradzkiemu, lecz duszą obrony był ówczesny przeor klasztoru Kordecki, kapłan surowych obyczajów, prawego i nieugiętego charakteru, zdolności niepospolitych.

Wiedział Kordecki jakie moralne znaczenie będzie miało utrzymanie Częstochowy — wiedział, że naród jest tylko chwilowo pogrążony w letargu, użył więc całej swej roztropności i przesiąknięty na wskroś uczuciem patryotyzmu dokazał tyle, że używając kolejno zręcznego traktowania z wrogiem i bohaterskiego oporu, odpierał ze słabą załogą w lichej forteczce wszystkie szturmy Szwedów i zmusił ich w końcu do zaniechania oblężenia.

W nocy w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, 25-go grudnia 1655 roku opuścili Szwedzi pokryjomu Częstochowę, a w narodzie polskim odżył duch i podawano sobie z ust do ust, że Jasna Góra cudownie ocalała. I jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej lud cały ocknął się z gnuśności, rozniecił odwagę w sercach wszystkich i stanął w szeregi konfederacyi, czyli związku Tyszowieckiego.

Po Częstochowie porwał się przeciw Szwedom Krzysztof Żegocki, a za nim opuścili obóz szwedzki hetman wielki Rewera Potocki i polny Stanisław Lanckoroński i stanęli pod Tyszowcami.

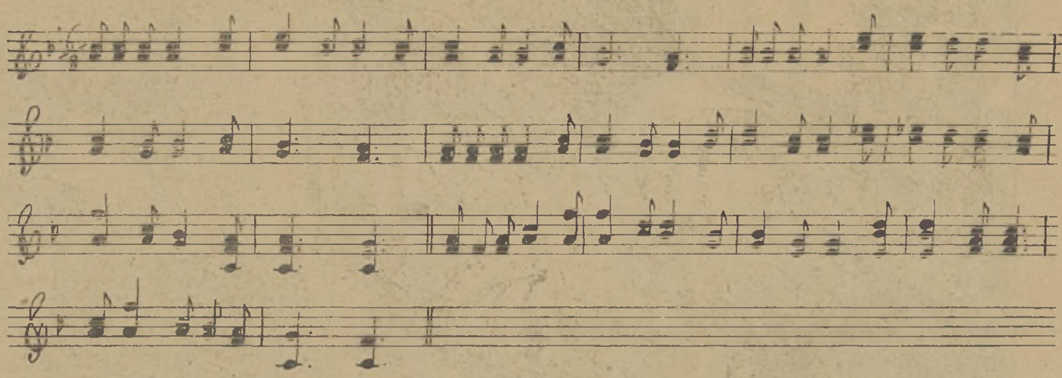
Wówczas szlachta pociągnęła do nich zewsząd i 29-go grudnia 1655 roku zawiązała konfederacyę Tyszowiecką.

Pierwszy to raz wieśniak porwał za broń, a górale karpaccy wsławili się nawet dzielnością, niszcząc oddziały szwedzkie grasujące w górach i podgórzu karpackiem.

Jan Kazimierz po powrocie ze Śląska uczynił wobec senatu w kościele lwowskim dnia 1-go kwietnia 1656 roku solenne przyrzeczenie i oddał się w opiekę Najśw. Panny Maryi i włościan, „za ich łzy i krzywdy" i przyobiecał uwolnić ich od „niesprawiedliwych wyzysków i ciężarów." Lecz słowa te, na które i szlachta w dniach ucisku zgadzała się, spełzły na niczem, a raczej pozostały słowami.

Tak więc z tem świętem narodzin Boga łączymy rocznicę oswobodzenia Polski i jest nam Boże Narodzenie podwójnie drogiem i jako chrześcijanom i jako Polakom.

Melodya (nuty) do „Polskiej Kolędy".



Paula Wężyk.

Polska kolęda.

(Patrz powyższą melodyę (nuty).

Chcąc uśpić Dzieciątko Boże,
Co w biednej drży stajence,
Aniołek schylon w pokorze
I brzęcząc na lirence
Pyta — „o święte Ty Dziecię,
Ze wszystkich piosnek na świecie,
Którą dziś śpiewać Tobie?"
A Jezusik oczka wznosi,
Łza — perełka liczko zrosi:
„O mej Polsce w żałobie!"

Ten wybór Aniołka dziwi,
Czy miłość gra tu rolę?
Wie, że tam są nieszczęśliwi,
Co płaczą na swą dolę.
Więc pyta: „Wybacz, o Dziecię,
Czemu najmilszą na świecie
Kraina ta jest tobie?"
„Aniołku, wszakże wiesz o tem,
Mą Ojczyzną niebo, potem
Biedna Polska w żałobie."

„Wiem, Twa Matka ich Królową
Od wieków jest nazwana,
Czemuż muszą obcą mową
Modły wznosić do Pana?"
Anioł umilkł, Jezus płacze,
Że cierpi plemię tułacze,
Lecz wnet płacz w uśmiech zmienia.
„Nie płacz, Synku, — Matka Boska
Rzekła, — skończy się ich troska,
Skrócę Polski cierpienia."

Znów Anioł przy żłobku siędzie
I śpiewa polskie dzieje,
A kolęda po kolędzie,
To skarży się, to śmieje.
Słodko, słodko brzmi muzyka,
Dziecię oczka już przymyka,
Lecz prosi: „Śpiewaj więcej!"
Śni z uśmiechem Dziecię Boże,
Że znów Polskę tulić może
Do piersi swej dziecięcej.

Gdy ze wschodem rannej zorzy
Trzej Królowie przybyli,
Słyszą z ust Dzieciny Bożej:
„Czekam kogoś w tej chwili!"
I rączki wyciągło Dziecię,
Płynie cudny śpiew po świecie
Tak miłośnie i dumnie...
„Kto to?" Anioł pyta z cicha,
Mały Jezus się uśmiecha:
„To Polska idzie ku mnie!"

I wyciąga znów rączęta:
„Patrz, Polska idzie wolna,
Odrodzona, czysta święta.
Nigdy upaść nie zdolna."
Dziecię łzy szczęścia połyka,
Coraz bliżej brzmi muzyka,
Jakby harfa Eolska.
„Ach, słuchajcie, Dziecię woła —
Czyż kto piękniej śpiewać zdoła,
Jak śpiewa wolna Polska?"



Jasełka w Polsce.

Na całej ziemi polskiej, od czasów odwiecznych, obchodzono wesoło święta Bożego Narodzenia wystawieniem szopki, czyli jasełek. Po wsiach, po miastach, po klasztorach, po zamkach i chatach, mniej lub więcej wspaniale, lecz zawsze z zapałem wielkim i z wiarą przedstawiano dzieje narodzin świętego Dzieciątka, odwiedziny pasterzy. hołd trzech królów, złość i strach złego Heroda, który lękał się, aby mu Pan Jezus korony nie odebrał, i rozkazał niewinne dzieci mordować, wreszcie jego śmierć i porwanie przez dyabłów. Do tych koniecznych w każdej szopce osób wciąż dodawały się nowe osoby, z rozmaitych stron kraju naszego przychodzące, aby się Dzieciątku pokłonić.

Wszystkie one śpiewały, grały, a niekiedy i tańcowały.

Stary to bardzo u nas zwyczaj, sięgający może pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiemy bowiem, że już w trzynastym wieku, na dworze królowej naszej świętej Kingi, urządzano wspaniałe Jasełka, w których występowali dworzanie i panny dworskie, a nawet żywe zwierzęta.

Do dziś dnia zwyczaj ten trwa ku uciesze dzieci, a zabawie i rozrzewnieniu starszych.

W Poznaniu i na prowincyi niemal corocznie w różnych ochronkach i w zakładach dla starszych dzieci, nawet w teatrze i w stowarzyszeniu „Lutnia“, grają piękne Jasełka. Pieśni przybywają coraz to nowe i nasi najwięksi poeci chętnie je tworzą. Oto niedawno poetka nasza Konopnicka napisała nowe Jasełka, gdzie przyprowadza do Żłobka lud ze wszystkich stron kraju.

Więc najprzód *Mazury:*

Hej-ha! na bok z drogi,
Bo tu idzie mazur srogi!
Hej-ha! dalej z szopy,
Przed mazurem na bok chłopy!
Jak się mazur roześmieje,
To i zorza nam zadnieje,
Jak się mazur roześpiewa,
To zahuczą w lasach drzewa.
Podkóweczka iskry krzesze,
Bocian klaszcze na mej strzesze:
Za tą strzechą, za bociana,
Szedłbym w ogień po kolana!

Dalej *Owczarek,* grający na fujarce i *Pastuszka z gęśmi,* wreszcie *Krakowiaki* z całem weselem śpiewają chórem:

Zakwitła nam ruta,
I majowe ziele,
Z brzękiem, z trzaskiem jedzie
Krakowskie wesele.
A graj-że, muzyka!
A nie żałuj smyka!
Niech krakowska śpiewka
Serce nam przenika.

Potem idzie *żyd* z cymbałkami, *flis, kowale, Kujawiacy, druciarz,* wreszcie *Pińczuk* z więcierzem pełnym ryb:

A tu gwiazda złota
Pukała we wrota,
Usłyszał ją pińczuk w boru,
Wylazł z swego błota.
Nagotował smoły,
Narządził postoły,
Przyniósł Panu więcierz ryby,
Bo sam zresztą goły.

Dalej *pasiecznik* miód niesie, *chłopcy z piaskiem* z Wisły, stara Marcinowa, *przekupka, Kurpie* z puszcz, *górnicy, żyd-karczmarz, dyabeł,* który kusi lud do wyjazdu za morze, do Brazylii, gdzie:

...żuru, chleba
Nie kładzie nikt na ząb,
Tam lecą figi z nieba
Do rozdziawionych gąb,

wreszcie *emigrant,* który pojechał za morze, tam nic dobrego nie znalazł, więc biada nad swoją dolą, a syn jego, *młody chłopak,* go pociesza:

Oj, nie płaczcie mój tatulu,
Na swoją dolę!
Jeszcze my się powrócimy
Na naszą rolę.

A nakoniec *kosiarze* z kosami i *lirnik* wioskowy ze smutną piosenką:

Czy co dacie, czy nie dacie
Miłosierną ręką,
Podzielcie się z nami w chacie
Sercem i piosenką.



Bartolomá Esteban Murillo. — Galerya Drezdeńska. —

Dziecię Jezus zeszło z Nieba,
By łaknącym podać chleba.
By spragnionym życie słodzić,
By zo Stwórcą świat pogodzić...
(Z staroświeckich kantyczek).

Inaczej zupełnie napisał Jasełka inny nasz poeta, Lucyan Rydel, a napisał tak pięknie, że słysząc te pieśni, łzy same cisną się do oczu. Bo oto do Najświętszej Panny i do małego Jezusa idzie cały lud polski, ale nie z radością i nie z weselem, lecz z temi wszystkiemi bólami, które w nim wezbrały. Idzie z całą dawną chwałą swoją, ze swem bohaterstwem, z męstwem w cierpieniu, z wytrwałością w wierze.

Więc najprzód królowie, w trzech gromadach: Piastowie niosą kadzidło, Jagiellonowie, z Jadwigą na czele, niosą złoto, a ostatni z nich, Zygmunt August, akt Unii z Litwą w Lublinie zawartej, wreszcie Jan Kazimierz, Batory i Sobieski niosą myrrę. Potem idą bohaterowie nasi: konfederat Barski, kosynier z pod Racławic, legionista polski, ułan z

31 roku, powstaniec z 63 roku, Unita z Podlasia, wreszcie dzieci poznańskie, z rączkami zakrwawionemi...

Najświętsza Panna bierze ich wszystkich pod swój płaszcz złotolity, razem z nimi klęka przed Dzieciną Bożą, którą trzymają Aniołowie i tak do niej się modli:

Synu mój, Boże, oto ja na czele
Poddanych moich padam na kolana,
W proch się przed Twoim Majestatem ścielę,
Łzami zalana!

Królową swojej Korony mnie zowie
Naród mój biedny, co mi służy wiernie,
Lecz ta korona złota na mej głowie
Rani jak ciernie!

(Zdejmuje koronę i w obu rękach wzniesioną trzyma przed Dzieciątkiem).

Bo z łez jej perły, ze krwi jej rubiny,
Złoto jej ciężkie, jak kajdan żelastwo...
Synu Niebieski, ziemskie moje syny
Są wrogów pastwą.

Patrz, cała Polska pod mój płaszcz się garnie
I z pochyloną w jarzmie wrogów szyją,
Jękiem się skarży na swoje męczarnie:
Matko! Maryo!

A ja, bolesna ,jako na Golgocie,
Słucham ich płaczu, serce krwią mi broczy
I żebrząc dla nich łaski, zwracam do Cię
Błagalnie oczy...

Grzeszni są, Panie, lecz sto lat pokuty,
Sto lat niewoli przetrwali za karę,
A duch wynieśli jadem niezatruty
I żywą wiarę!

Grzeszni są, Panie, lecz Ty, co przyrzekasz:
„Ja nadłamanej trzciny nie dołamię;"
Na prośbę Matki już ich dłużej nie karz,
Powściągnij ramię!

Na żywot Matki, na piersi matczyne,
Które Cię karmią, na krzyż Twój i mękę —
Błagam: Odrodzin przybliż im godzinę!
Podaj im rękę!

Następnie chór wszystkich ludzi tak się modli:

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą —
W zdrowiu ducha, w mężnym bycie.
Wspieraj jej siły Swą siłą,
Dźwigaj i okryj ją chwałą...

Chóry anielskie odpowiadają:

((przy wtórze anielskiej muzyki)

A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Jan Kasprowicz.

W NOC WIGILIJNĄ.

Powie Chrystus, Pan nasz miłosierny:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajże: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali:
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielceć radzi, że Chrystus opłatkiem
Między ludzkiem zasiędzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i plenne:
Snać nad wami rozwarły się nieba;
Wszystko macie—Król światów zawoła,
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę;
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity dla nieba — śpiewają —
Z Twoich darów, o Panie, wyrośnie.

Zeszli w ziemię od losów przeklętą —
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla, ni władcę
Widzim w Tobie, Nasz Jezu Kochany!

Na te oczy, od łez już oślepłe,
Tylko Bożą widzimy Dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas grzechu i przebacz nam winę.

Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...

Do Szanownych Czytelników,

którzy na łaskawe żądanie otrzymali w ciągu grudnia okazowe zeszyty „Pracy," zanosimy uprzejmą prośbę, aby sobie pismo nasze na przyszły kwartał na poczcie zamówić zechcieli.

W nadziei, że ich wszystkich ujrzymy na liście prenumeratorów „Pracy," zaznaczamy, że „Praca" kosztuje na kwartał tylko **1,50 mk.** z odnoszeniem **1,62 mk.**

Donosimy także, że rozpoczęta powieść pt. „Wśród walki z losem" niedługo się skończy. robiąc miejsce nowej nadzwyczaj zajmującej.

KOLĘDA.

Pochodzenie wyrazu „kolęda" (kolenda) sprawia etymologom jeszcze ciągle kłopot.

Kolęda, kolada, koleda pochodzi prawdopodobnie od łacińskiego „kalendae, festa kalendarum", to zaś od greckiego „kaleo" — wołać. Pewnem jest, że kolęda była to uroczystość wspólna wszystkim Słowianom, jakoteż i Litwinom pod nazwą „koledios". Obchodzono ją już w zamierzchłych czasach słowiańskich w końcu grudnia na cześć dnia, na cześć noworodzącego się słońca. Uroczystość ta zasadzała się na śpiewaniu pieśni na cześć bóstwa i zbieraniu darów, z których następnie według śladów zachowanych w pieśniach, składano wspólną ofiarę.

Uroczystość kolędy przeniesiono z czasem na Boże Narodzenie, a zaczyna się ona 25 grudnia i trwa do Trzech Króli, miejscami zaś, a zwłaszcza w Małorusi, aż do święta Najśw. Panny Maryi Gromnicznej.

Podobne święto obchodzili także Grecy byzanccy pod nazwą „kalandon heorte" i od nich to prawdopodobnie przeszła nazwa do Słowian.

Dziś pod nazwą „kolęd" rozumiemy pieśni, śpiewane w wyżej oznaczonym czasie i rozdawanie darów.

Ślady pogańskiego obrzędu zachowały się w przebieraniu się za rozmaite zwierzęta, jak tura, wilka lub niedźwiedzia, w niektórych miejscowościach do dziś dnia.



Gwiazda Betleemska.

Legenda ludowa.

Prześliczne dziś niebo — iskrzące się w nocy gwiazd miliardem — za czasów żydowskich było zupełnie ciemne. Gwiazdy się wówczas dopiero nalewały, nie świeciły nad ziemią, ale tylko nad rajem, gdyż nie było jeszcze Tego, który miał zbawić ludzkość i zapalić te światła na stropie niebieskim. Ludzie wówczas wiedzieli o nich tyle, co przez sen. W nocy gwiazdy nie wskazywały im drogi, a jeżeli Bóg chciał jakiego człowieka prowadzić po swej woli, natenczas zapalał mu ognie po obłokach. Za czasów żydów tak było, że nawet dusze zmarłych leciały

przez ciemności do góry i tam się błąkały, oczekując odkupienia. Nie było gwiazd, któreby wskazywały im drogę do raju, nie było drogi mlecznej, gościńca wiodącego do nieba. Do ludzi umierających w łasce przychodził wysłany przez Stwórcę Anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce przed tron Najwyższego. Z ziemi widziano wówczas ognie okrągłe, jak i rozumiano, że to wozy ogniste, na których odjeżdżają dusze przed bramę niebieską.

Gdy zbliżała się chwila przyjścia na świat Zbawiciela, Bóg zapalił na niebiosach gwiazdy, a zapalił ich tyle, ile ludzi było na ziemi, aby Chrystus wiedział, za ile dusz cierpi i umiera. Każdy człowiek miał swój znak na niebie i dziś skoro się człowiek rodzi, zaraz znak taki jeden przybywa. Stąd też gwiazdy rachować to grzech i niebezpiecznie, bo można przy tej rachubie „natknąć“ się na swoją, a wtedy nagłą śmiercią skończyć.

Najjaśniej wśród gwiazd wszystkich błyszczy gwiazda Chrystusowa, gwiazda betleemska, którą Bóg zawiesił na niebie na znak przyjścia Zbawiciela. Poczęła ona świecić na Zwiastowanie, ale dla złych ludzi była ona niewidzialna. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją Aniołowie na niebo, gdzie cudownym zajaśniała blaskiem. Dostrzegli ją pastuszkowie i święci Trzej Królowie i poszli pokłonić się Dzieciątku Jezus.

Przez cały czas, gdy Zbawiciel nauczał na ziemi, gwiazda ta nieporównanym jaśniała blaskiem, gdy zaś za nasze grzechy zawisł na krzyżu i oddał za nas swe życie, wówczas i gwiazda ta zagasła dla ludzi, a Aniołowie wzięli ją i unieśli do nieba, gdzie do dziś błyszczy w raju u stóp tronu, na którym króluje Najśw. Boża Bodzicielka.

Gdy się zbliży koniec świata i Chrystus będzie miał przyjść, aby odbyć sąd nad ludźmi, wówczas ta gwiazda znów zabłyśnie jasnym płomieniem na niebie i da znak ludziom dobrym, iż chwila sądu się zbliża. Ludzie źli widzieć jej nie będą. Gdy Chrystus zasiądzie na tronie i sąd rozpocznie, gwiazda ta zawiśnie nad Jego głową.

Najlepszą drogą do szczęścia jest, zasłużyć sobie na nie.

* * *

Najlepiej jest mieć dobry słuch, dobre oczy — a kiepską wymowę.

* * *

Myśli i brylanty muszą być umiejętnie oszlifowane, jeśli mają błyszczeć.

* * *



W drodze do Egiptu.

W noc wigilijną na wygnaniu.

(Wspomnienie z czasów Murawiewa.)

Było to w 1864 roku. Od siedmiu miesięcy byliśmy już wygnańcami, skazanymi na osiedlenie w miasteczku Czerdyniu w permskiej gubernii. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, pierwsze, które mieliśmy spędzić na obczyźnie. Kolonia nasza polska nie przechodziła dotąd liczby czterdziestu osób.

Zima rozpoczęła się już od września i z całą surowością północną rozwijała się, darząc nas w grudniu mrozami przeszło trzydziestopięciostopniowemi. Czuliśmy się zmarznięci, zgnębieni i w miarę zbliżających się świąt coraz częściej wylatywaliśmy myślą do kraju, gdzie teraz wszechmocnie panował Murawjew, który myśl całą wytężał, aby zgładzić z pamięci ludzkiej imię narodu, co ośmielał się kochać swobodę i krew swą nieść za nią w ofierze.

W tym stanie ducha powitaliśmy pewnego poniedziałku, t. j. w dniu, przynoszącym nam raz na tydzień pocztę, niespodzianą wieść, że na samą wigilię przyprowadzą do Czerdynia etapem sto osób wygnańców, przeważnie szlachty zaściankowej z tych, którym Murawjej spalił zaścianki, skonfiskował ziemię i dobytek, i których, z wiosną 1863 roku wysłał był na osiedlenie do gubernii samarskiej, a dziś przenieść rozkazał na mieszkanie do gubernii orenburskiej i permskiej.

Łatwo pojąć, jak wielkie poruszenie wieść taka sprawiła w jednostajnem życiu naszem, tembardziej, że tym razem sprawnik Pozorkiewicz bez najmniejszej ceremonii zrzucił ciężar

całego kłopotu z głowy swojej i wezwawszy do siebie starszynę naszej kolonii, oświadczył, że przybywających na święta rodaków naszych oddaje odrazu sercom i głowom naszym, zezwalając na samodzielne obmyślenie dla nich mieszkań, żywności i wigilijnego przyjęcia, słowem, uszczęśliwił nas tanim kosztem, za co mu jednak serdecznie wdzięczni byliśmy wszyscy.

Trzeba więc było pomyśleć nie na żarty o rozmieszczeniu takiej drużyny. Zamawiano mieszkania u majętniejszych naszych rodaków, głównie jednak przyrządzano chwilowy spoczynek, na czas świąteczny, w dużym, żółtym domu, zwanym kolonią, gdzie jednocześnie w wielkiej sali o czterech oknach odbyć się miała wigilijna wieczerza, na którą przyjść mieli wszyscy ci, co nie prowadzili kuchni u siebie i co jednocześnie ciekawi byli powitać owych nowych, przybywających zdaleka, etapem, ziomków.

Na gospodarzy, mających przygotować wigilię, wybraliśmy p. Ksawerego Lineburga z gubernii suwalskiej i p. Michała Falkowskiego, młodego obywatela powiatu dziśnieńskiego, pan Hipolit Wesołowski, kuchmistrz z Warszawy, ofiarował się na usługi rodaków, na gospodynię wybrano pannę Świętorzecką Józefę, i ta miała dokonać wielkiego obowiązku religijno-narodowej pamiątki przełamania ze wszystkimi tradycyjnego opłatka.

Po pracowitem urządzeniu wszystkiego i załatwieniu składkowem sprawunków doczekaliśmy nareszcie dnia wigilii Bożego Narodzenia. Dzień był tak mroźny, że do samego prawie południa mgła trzymała miasteczko jak w powiciu — niemniej jednak wygnańcy nasi chodzili po ulicach, gdy nadszedł etap, z ludźmi w więziennych ubraniach, na prostych furmankach. Byli tam starcy, kobiety, dziewczęta, młodzież, dzieci, wszystko to pod eskortą oficera i żołnierzy, z tobołkami, węzełkami i manatkami zwaliło się do kolonii, rozlokowując się na podłodze, w ubocznych pokojach i rozgrzewając się herbatą w oczekiwaniu wigilijnego posiłku.

Z nastaniem pierwszej gwiazdy zdążać zaczęli wszyscy do kolonii. Stołów w sali ustawiono trzy, w innych pokojach ustawiono je także, w miarę możności. Ścisk co chwila stawał się większy. Z miasta przybyli księża wygnańcy. — Najstarszy wiekiem i znaczeniem Bernardyn, ks. prowincyał Zefiryn Zarębski, z księdzem Gwardyanem Maryanem Mysińskim przybyli najpierwsi, za nimi wszedł ks. kanonik Michał Nowodworski, późniejszy Biskup płocki, dalej księża: Tadeusz Godlewski, Tomaszewski, Józef Czarnecki, Edmund i Piotr Maczyńscy. Był już i stary p. Jerzy Brynk, powrócony z ciężkich robót z Nerczyńska za sprawę Szymona Konarskiego, budzący ogólne uszanowanie swą sędziwą postacią. Przy nim widniała zgnębiona cierpieniem twarz Michała Kołłba, któremu rozstrzelano w kraju syna oficera.

Czterdzieści trzy wigilijne wieczerze minęły od owej pamiętnej czerdyńskiej uczty, a jednak ani jedna odtąd nie przeszła bez tego, by się w umyśle i sercu mojem nie uprzytomniło to wszystko, co czuło się i przeżyło w ten pamiętny wieczór. Wybladłe twarze nowoprzybyłych, znękane podróżą i przebytem cierpieniem, niezatartem wspomnieniem zapisały się na zawsze w umyśle moim. Jedliśmy niby podawane potrawy, ale duszą całą byliśmy wpatrzeni w twarze i usta opowiadających. Matki, które wywiozły z kraju po kilkoro dzieci, dziś zalane łzami opowiadały, jak przywoziły po dwa trupy odrazu na nocleg do stepu, szlochały, opowiadając tortury serc macierzyńskich na widok konających na wozach dzieci swoich, a niejedna w rozpaczy opłakiwała utracone wszystkie swoje maleństwa. Był to jeden ciąg opisów, któreby i kamienne wzruszył serca! Towarzystwo dziś przybyłe składało się przeważnie z zagrodowej szlachty. Byli tam mieszkańcy spalonego z kretesem zaścianka żmudzkiego Leplany, była szlachta z Pieniaszek gub. grodzieńskiej prużańskiego powiatu, przeważną jednak część stanowiła szlachta powiatu rohaczewskiego, z gub. mohylewskiej, z zaścianka Sianożatek. Były tam rody Kontowtów, Antosewiczów, Butkiewiczów, Żołtków, Boryczewskich, Cebrzyńskich, Grochowskich i t. p., a wszyscy opowiadali przebyte męczarnie.

Popalono im domy, zabudowania i dobytek, wyprowadzono ich poza rodzinną okolicę, gdzie kazano przypatrywać się dziełu zniszczenia. Osady Pieniaszki palił wojenny naczelnik Kremer, stawiając mieszkańcom za całą winę współczucie ich dla powstańców. Całemi zaściankami przewieziono szlachtę do gub. samarskiej, gdzie w kilka tygodni po przybyciu zjawił się do nich „wysoki dygnitarz“ z Petersburga, mający dokonać nadzielenia ich ziemią. Urzędnik ten zebrał wszystkich zesłańców i przeczytał im papier, z którego szlachta dowiedziała się, że mają im dać ziemię w gub samarskiej, „na wodworenje (osadzenie na ziemi“). Z tego wszystkiego zrozumiała szlachta tylko tyle, że osiedlając się na nowem miejscu stać się miała nowymi „dworjanami!“ Tego było zanadto! Oświadczyli też z całą stanowczością, że są starą szlachtą i nikt im odziedziczonych praw odebrać nie może tak, jak nikt ich nie zmusi do brania tu nadziałowej ziemi. „Oddajcie ją komu chcecie, ale nie nam, których ojcowie zdobywali szlacheckie klejnoty, przelewając krew w obronie polskiej naszej ojczyzny.“ Urzędnik wysłuchał odpowiedzi i z niczem odjechał, — zdał sprawę z przebiegu „wodworenja“ litewskiemu wielkorządcy Murawjewowi i ten, za „zuchwalstwo,“ rozkazał szlachtę wywieźć etapem do gubernii orenburskiej i permskiej. Przy tych opowiadaniach zapał i energia rozjaśniały twarze biednych męczenników, czuli się zwycięzcami i byli nimi naprawdę, bo dzięki temu oporowi, ukazem wierzbołowskim z 1867 roku, wrócili wszyscy do kraju, ocalając honor, heroldyę i swoją narodowość — ziemi jednak swojej nie odzyskali nigdy — rozdano ją w nagrodę dobrze zasłużonym „diejatielom.“

Wracaliśmy do domów około północy — dźwięczały nam w uszach opowiadania, brzmiały śpiewy szlachcianek, które po skończonej wigilii raczyły nas pieśniami. W zanadrzu niosłam kawałek opłatka z tej pamiętnej pierwszej wigilii wygnańczej. Przy zapalonej świecy rozejrzałam się w nim i zdziwienie moje było wielkie — z całego arkusza opłatka ocalało piękne, nienaruszone zniszczeniem serce, odciśnięte na opłatku. Pod wrażeniem wszystkich opowiadań, słyszanych tego wieczoru, widok tego serca zdał mi się odpowiedzią na wszystko, co w umyśle moim się przekołatało w tej poważnej życia godzinie. Tak, było to jakby odbycie serca polskiego, tego wspaniałego, wielkiego serca, którego złamać ani czas, ani prześladowania, ani zadawane przez wroga katusze nie zdołają. Był to jakby znak widomy, że serce prawdziwie miłującego Ojczyznę Polaka przetrwa wszystko i zawsze wyjdzie z prób hartowne jak stal, wierne obowiązkom swoim do ostatniego swego tchnienia...

To serce na opłatku, schowane ze czcią, posiadam do dnia dzisiejszego — stanowi ono dla mnie jedną z moich najdroższych pamiątek...

J. O.

O wolność ci najwięcej hałasują, którzy jej chcą nadużywać.

* * *

Im jesteś większy, tem więcej błędów ci wybaczą.



Gwiazdka w szpitaliku dziecięcem.

Mieczysławowa Duninowa.

W WIGILJĘ

Ziemia okryła się śnieżną szatą godową; nad nią niebo rozpostarło błękitną oponę, zdobną w złociste gwiazdy; cisza poważna napełnia przestwór. Natura cała dostraja się zgodnie do uroczej chwili, w której chóry anielskie zanucą światu: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

W wiosce, majątku zacnych obywateli i prawych Polaków państwa Z., z maleńkich chatek i domków padają na śnieg strugi światła. Skrzętne gosposie nakrywają stoły białym obrusem, pod który rozsypano wonne sianko. Promienie gwiazdek biją w szyby okien, na znak, że czas już zasiąść do wieczerzy wigilijnej.

Zdala od chatek wznosi się dwór. Zielone sosny i stuletnie dęby, strojne puchem śnieżystym osłaniają troskliwie starą siedzibę. W jadalnej sali u sufitu zawieszony dwunastoramienny świecznik — sypie snopy promieni na stół, przy którym zasiądzie gospodarstwo wraz z domownikami. Z kuchni dochodzą gwar i śmiechy, weseli się tam gromadka wiernej służby. Gdy jednak pani domu wyjdzie na chwilę, aby rzucić troskliwem okiem na ostatnie przygotowania, milknie śmiech i wrzawa; twarze oblekа wyraz współczucia i w niejednem oku smutek zaświeci.

Na odgłos dzwonka pokój jadalny zapełnił się domownikami. Pierwsze miejsce przy stole zajął pan domu. Wyniosłej postawy, w ciemnej czamarce, od której odbija twarz spokojna, okolona siwym włosem. Przy boku jego żona, cicha i smętna, pochylona nie pod ciężarem lat, ale cierpień i trosk, które głębokiemi bruzdami poryły twarz. Obok nich jedno krzesło próżne, przed niem na talerzu leży paczka opłatków, związana błękitną wstążeczką i pęk delikatnych, wypielęgnowanych w doniczce niezabudek. Dalsze miejsca zajęli domownicy. Wszystkich oczy z żalem spoglądają to na sędziwą parę, to na obok nich opróżnione miejsce. Cisza żałobna zaległa wspaniałą komnatę, myśli obecnych biegną w dal do lochów sybirskich, gdzie w kajdanach okuty przebywa jedyny syn dobrych państwa, duma i pociecha domu.

Drżały ręce gospodarza, gdy ująwszy opłatek, zbliżył się do żony.

Kilkakrotnie starzec otwierał usta, aby przemówić słów parę, wreszcie siła woli zmógł wzruszenie, przycisnął do piersi zbolałą głowę małżonki i rzekł tylko:

„Dosiego roku.“

Kobieta przełamała opłatek, serdecznie uścisnęła dłoń towarzysza, lecz nie płacze, nie jęczy. Straszny jednak to ból, który łzami nie spływa; ogniem on pada na serce i pali w niem niezagojone rany.

Przeczuł wierny przyjaciel mękę nieszczęsnej matki; jeszcze tkliwiej obejmuje drogą istotę i mówi:

— Nie rozpaczaj kochana; bądź dumną ze syna, który potrafił wszystko poświęcić na ołtarzu Ojczyzny, jesteś Polką, bądź mężną!

Zajaśniały na chwilę jej oczy i odparła:

— Tak, jako Polka, dumną jestem; lecz jako matka, boleję nad losem mego jedynaka. Dźwigam mój krzyż z pokorą i chylę głowę przed wolą „Opatrzności.“

Po chwili zaś dodała:

— Nie zapominajmy jednak w naszem nieszczęściu o naszych domownikach.

Razem z mężem zwrócili się do starych sług, z każdym łamiąc się opłatkiem, szczerze ściskali spracowane dłonie. Wdzięczna czeladź zginała się kornie do kolan swych dobroczyńców i nieśmiało wymawiała życzenia.

Po tradycyjnem dzieleniu się opłatkiem, zaczęli spożywać dary boże. Przy końcu wieczerzy światło zabłysło pod oknem i słowa polskiej starej kolędy: „W żłobie leży, któż pobie-

ży...“ cicho zadźwięczały. To gromadka dzieci wiejskich przyszła „z gwiazdką“ do dziedzicowej. Żałośne jakoś brzmią tony pieśni, wiatr zaszumiał gałązkami drzew i echem jękliwem wtórował dźwiękom kolędy...

. . . .

W wilgotnym lochu więzienia syberyjskiego na zgniłym tapczanie leży wynędzniały skazaniec. Ciężkie kajdany wżerają się ostro w suche ręce. Przemoc carska skrępowała zuchwałe dłonie młodzieńca, wrzuciła do wstrętnego lochu młode ciało, gdyż okropnej dopuścił się zbrodni. Odważył się ująć broń, stanął w obronie niewinnej Ojczyzny, chciał zrzucić z jej piersi brutalną nogę moskiewskiego despoty. Nie skrępowali jednak ducha, nie uwięzili serca! Oto po przez rdzawe kraty, ponad grube mury śle pierś młoda westchnienie do drogiej rodziny, do droższej jeszcze ziemi polskiej.

Jednak ciężkie mrozy, praca wytężająca, stargały młode siły. Przed rokiem jeszcze zdrowiem kwitnący młodzieniec, dzisiaj leży bezwładnie. Gorączka zabójcza trawi organizm. Sen dobroczynny przymknął powieki więźnia.

Cicho skarży się we śnie:

— Matko, przyszłaś wreszcie do mnie. Tak długo cię wołałem. Połóż na mej głowie twe ręce, och! bo tak tutaj boli, boli... Żołdak uderzył wczoraj skroń, którą twe usta słodko całowały. Mamo, mamo, powiedz mi, czy już lepiej w polskiej krainie; opowiadaj. czy tak samo jeszcze słonko iskierki złote rozpala nad naszym kościołkiem. Mateczko, chodź tutaj. siądź przy mnie. niech na twych kolanach złożę głowę, a ty baw się mojemi włosami. Pamiętasz. matuś, kiedyto byłem jeszcze maleńki, lubiłaś zawsze głaskać moje kędziory? Mamo. słyszysz. jak rży mój konik wrony! Mamo. ach jak serce boli za tobą. za Ojczyzną! Ty płaczesz matko? — o czuję, na czoło upadła mi jedna łezka i pali, pali....

Spieczone wargi milkną i chciwie wciągają wilgotne powietrze.

Po chwili uśmiech rozchylił gorączką zarumienione wargi. Uroczy obraz pieścić musi chorą duszę; niewyraźny dźwięk dobywa się z piersi i zamienia się w słowa: „W żłobie leży...“ Znowu cisza. Wtem całą siłą zakrzyknął: „Nie zginęła, nie zginęła.“

Powieki więźnia drgnęły parę razy i otworzył oczy.

„Jakiż cudny sen miałem. Marzyłem o domu, matce i o wigilii. Ach! prawda, wszak to dziś 24-go grudnia.“

Podniósł się z tapczana i podszedł do okna. Nie mógł jednak nic dojrzeć, gdyż było ono wysoko umieszczone. Z trudem skrępowanemi rękami przycisnął ławkę do okna, wspiął się na nią i wyjrzał przez żelazne kraty. Nad otworem jaśniała złota gwiazdka.

Chciwie chłoną oczy blask promieni.

„Gwiazdeczko maleńka — rzewnie przemawia wygnaniec — ty tak samo świecisz w okno domu rodzicielskiego. Zanieś na swym promyku pozdrowienie dla ukochanych.“

Wtem z trzaskiem otworzyły się drzwi więzienia. Wszedł strażnik.

„Stupaj buntowszczyk — krzyknął gniewnie — won od okna!“

Brutalnie strącił wynędzniałego chłopaka z ławki. Więzień padając uderzył głową o kamienną posadzkę — jeden krótki jęk wydała pierś, łzy zabłysły na powiekach, krople krwi zakwitły na skroni i uleciała niewinna dusza przed tron Sędziego.

Białopióry Anioł stąpił do zgniłego lochu, pozbierał łzy i krew i zaniósł nowonarodzonemu Dzieciątku. Boska Dziecina świętą dłonią podała łzy — perły i krew — rubiny Swej Rodzicielce i rzekła:

„To będą najdroższe kamienie w Twojej koronie, o Królowo Korony Polskiej.“

Niejeden dla swoich spraw niema czasu, bo się do cudzych zanadto miesza.

* * *

Ubóstwo zazwyczaj tak zmienia człowieka, że go najlepsi przyjaciele nie poznają.

* * *

Może to być zarówno wielką mądrością, jak i wielkiem głupstwem, mówić to, co się myśli.



Pierwsza gwiazdka.

CHOINKA.

Obrazy czarodziejskie
Przed okiem mojem płyną,
I marzą tak uroczo,
Że jestem znów dzieciną.

W ojcowskim starym domu,
Jak niegdyś, widzę siebie,
W okienko patrzę pilnie,
Czy gwiazdka lśni na niebie.

Ta gwiazdka, co zwiastuje,
Że Chrystus Pan się rodzi,
Tak długo, ach, tak długo
Na niebie dziś nie wschodzi!

Błysnęła wreszcie... oto
Otwarto drzwi... ach, Boże!
Choinka stoi cudna,
Światłości całe morze.

Lśnią kolorowe świeczki,
Zabawki błyszczą zdala:
Koniki, pałasiki,
Ogromna śliczna lala.

Najulubieńsze książki
U stóp choinki widzę —
I łzy mi płyną z oczu,
Lecz łez się tych nie wstydzę.

Obrazy czarodziejskie
Przed mojem suną okiem
I duszę napawają
Świetlanym swym urokiem.

O, ojcze, matko moja!
Znów jestem z wami, z wami!
Dziękuję wam, dziękuję
Tęsknotą, żalem, łzami.

Zygmunt Niedźwiedzki.

„Mąż mój się powiesił!“...

(Nowelka świąteczna.)

Domator i smakosz, łykał doktor od rana ślinkę, nie mogąc się wigilii doczekać. Uporawszy się wreszcie z wizytami przed zmierzchem, oświadczył domowym zaraz w drzwiach, że po całodziennem wysługiwaniu się cierpiącej ludzkości, nie ruszy się przez dobę za próg, żeby tam pioruny z nieba leciały.

Gdy na to dziatwa, czepiając się rąk ojcowskich, poczęła piszczeć z przymileniem: „Nie puścilibyśmy tatusia i tak!“... — kiedy szwagier, przybyły do doktora z całą rodziną,

także wyjadacz, przytem filut, że szukać, pogroził: „Nech mi się tylko jaki hipohonder pokaż!"... — a doktorowa, przynosząca raz po raz z kuchni tumany wigilijnych woni w fałdach fartucha, energiczne zapowiedziała, że zamknie przed intruzami drzwi na klucz, a klucz schowa do kieszeni — doktór, powiódłszy po wszystkich oczyma, promieniejącemi wdzięcznością, w której mieściło się tyleż żołądka, co serca, mlasnął językiem, obciągnął na brzuchu kamizelkę i zacierając ręce, oświadczył z uśmiechem szczęśliwca:

— Tak to lubię!

Ale doktór miał pech. Nikt tylu co on nie dostawał w kuracyę skazańców „zarżniętych" przez pomyłki w diagnozie kolegów, nikomu tak często, jak jemu, skoro wygrzebał wiszącego na włosku charłaka, nie ujmowano zasług powoływaniem się na uprawianego w sekrecie Kneippa lub wodę z Lourdes.

I dziś więc, w połowie szczupaka! na którego czekał rok cały! — przychodzi naglące wezwanie o pomoc lekarską na drugi koniec miasteczka!....

Przy stole sprawiło to efekt przysłowiowej bomby. Wszyscy poczęli protestować z oburzeniem a basowy głos szwagra huczał w zgiełku najgroźniej. Doktór zaś, biedny doktór, oniemiały jakby weń grom uderzył, bo wigilia była zaledwie napoczętą z widelcem w jednej ręce, a nożem w drugiej, z serwetką u podbródka i płaczliwie skrzywionem obliczem spoglądał po obecnych wzrokiem, zdającym się pytać: „Co ja ludziom zrobiłem, że mają nademną tak mało litości?!..."

Nie było jednak rady; lekarz, to żołnierz, zwłaszcza w małem miasteczku.

Więc zdarłszy z szyi serwetę, z spojrzeniem żalu na apetyczny płat ryby, pławiący się w białym śmietanowym gąszczu, opuścił stół pełen ciepła i tylu rzeczy wybornych i przy pomocy żony, sługi, oraz połowy dziecіarni, począł pakować z wściekłością lewe ramię w prawy rękaw futra.

Wtem szwagier, pasujący się dotąd jako tako z uśmiechem, który mu boki rozsadzał, parsknąwszy na całe gardło, wybełkotał:

— Feluś!... zostań!... Alarm był fałszywy... To ja ci zrobiłem ten kawał...

Na twarzy doktora ukazało się zgorszenie najwyższe. Taki żart! w chwili podobnej...

Że jednak wolał jeść niż się dąsać, a wszyscy woleli to także, dał się więc zawieść z pompą na opuszczone krzesło, posadzić, podwiązać serwetą,



Podarek gwiazdkowy dla siostrzyczki od braciszka.

uzbroić w nóż i widelec, poczem, ulegając powszechnym błaganiom, głównie jednak głosowi duszy własnej, sięgnął widelcem po kęs i zatkał nim usta w znak łaski.

— Swoją drogą szwagier, który tylko czekał, aby rozpocząć docinki, zachichotał:

— Żart, żartem, ale ta mina, jaką on się żegnał z szczupakiem!... Żebyś ty się mógł był widzieć!

Doktór czuł trochę swą śmieszność.

— Bo ty nie wiesz!... Nikt nie jest tak mało pewnym swego spokoju, jak my, lekarze i to z jakich nieraz powodów... Nie potrzeba, jak nasza pierwsza wigilia — pamiętasz Andziu?!... u mamy, przed naszym ślubem jeszcze...

...Wystaw sobie, zmiatamy właśnie z talerzy w najlepsze, w kółku swoich jak teraz, jakąś pyszność — gdy naraz w kuchni: ryk!...

...A tam co?!...

...Drzwi się otwierają: stare zbiedzone kobiecisko w pretensyonalnych łachach wpada z śnieżycy z płaczem:

— Szlachetni państwo! ratujcie. Mąż mój się powiesił!...

...W imię ojca i syna!...

— Odciąć!

— Zamknął drzwi.

...Zerwałem się co żywo i biegnąc zaułkami jej śladem, dowiedziałem się po drodze, że są parą aktorów bez grosza przy duszy, bez kredytu, bez „engagement," bez sił do grania — tylko zdechnąć.

— To tu — wskazała mi naraz wejście, jak do kurnika. W okienku kraty drzwi z wewnątrz zaparte. Snać jednak rygiel był lajdacki, bo wysadziłem je z łatwością, włażąc odrazu na widmo łysej, siwowłosej głowy, majaczejącej golonemi szczękami przy marnem świetle ogarka, nad nią uwiązany do haka sznur.

..W mgnieniu oka desperat znalazł się na posłaniu. Ocuciłem go też bez trudu, a ponieważ za mną przybiegła połowa naszego stołu, za naszymi zaś pół miasteczka, więc jedni za przykładem drugich poczęli znosić rozbitkom życia i sztuki wszystko, czego im było



brak, tak, że ujrzeli się wkrótce pośród całych kup jadła, opału, odzieży i ze łzami w oczach, w pozach rozrzewnionych benefisantów, na których sypią się brawa i wieńce, dziękowali nam z ręką na sercu za nasz samarytanizm.

..W tydzień potem odjechałem z Fasolek do Bławy objąć posadę, praktykę zdobyć, słać gniazdo... Boże!... te czasy!...

...Aż tu jednego wieczora, w same ostatki, budzi mnie stukanie w drzwi i płacz... Wyskakuję z pod kołdry, wdziewam szlafrok i pantofle, otwieram i słyszę:

— Na miłość boską!... ratunku!... Mąż mój się powiesił!

— Odciąć! — ja na to otwieram jednak szerzej oczy i uszu nastawiam, a ona:

— Zamknął drzwi!

...Tak?... — myślę sobie.

— Janie!... (stróż mieszkał na drugim końcu korytarza). Dwie szklanki herbaty z cukrem!... — równocześnie proszę ją do środka i podsuwam krzesło.

— Herbaty?!... Panie doktorze!... Tam człowiek pasuje się z...

— Nic mu nie będzie, droga pani! nic mu nie będzie!... Jak nie było w Fasolkach, tak i tu. Niechże pani spocznie, zagrzeje się, na dworze taki mróz... Bo to ja właśnie pomagałem ratować małżonka w wigilię, pamięta pani?...

...Wytrzeszczyła na mnie oczy, oniemiała nie tyle ze wstydu może, co z braku odpowiednich słów paru z jakiej roli tragicznej. Chwytając się ostatecznego środka, chciała mi się rzucić do nóg. Przeszkodziłem temu. Dałem jej jamużnę, kilka biletów polecających i upomnienie na dobranoc, aby kawału z powieszeniem nie powtarzali więcej, przez wzgląd na swą szanowną siwiznę chociażby.

...Czy zaniechali go w rzeczy samej, czy tylko przenieśli się z nim, jak z ograną sztuką, w okolicę, gdzieby był w całem słowa znaczeniu premierą, nie wiem. Dowiedziałem się jednak, że weteran sceny, wycisnąwszy do cna, jak cytrynę, kilka swoich jubileuszów, któremi przez lat dziesięć karotował małe miasteczka, od kilkunastu miesięcy począł, dla zapewnienia sobie dalszej egzystencyi, wieszać się w rozpaczy, co raz to gdzieindziej, z zupełnym kasowym i artystycznym sukcesem, dobierając ku temu sprytnie dni festynów i świąt, gdy ludzie, sami syci i napojeni, czulsze na ból bliźnich mają serca.

Kołderka lalki.

— Babusiu, lalusi zimno w łóżeczku, lalusi niema czem „naklić — szczebioce trzyletnia Jadziunia.

— A, to babcia zrobi dla lalusi kołderkę na gwiazdkę, dobrze?

— Babcia „zlobi kołdelkę?" — pyta Jadzia tym głosem dziecięcym, pół pytającym i pół-proszącym. — A kiedy babcia „zlobi koldelkę na gwiazdkę?

— Zaraz babcia zrobi.

— „Zalaz?"

I babcia wstaje z fotelu i drepce na zbolałych nogach do szafy i przerzuca różne kawałki materyi, których tak wiele ma każda babcia w swojej szafie.

— O jest, to będzie dobre.

Babcia wyjmuje z szafy rękaw... swojej ślubnej sukni.

— Tak, ślubna suknia.

Bierze igłę z nitką, nożyczki, kładzie je na stoliku, nakłada na nos okulary, siada w fotelu i zaczyna pruć rękaw.

Ślubna suknia. W tej sukni młodem dziewczęciem przysięgała mężowi miłość i posłuszeństwo. Ten rękaw spoczywał na jego ramieniu, gdy tańczyła z nim na weselu. Serce biło jej mocno, pełne oczekiwania, wiary, miłości. Tańczyła, i jak jeszcze. Suknia ślubna! Gdy ją przymierzała po raz pierwszy, krawcowa, poczciwa kobiecina, rzekła: „O, będzie pani szczęśliwa: niema żadnych poprawek."

Nie była szczęśliwa: mąż zostawił ją wdową z czworgiem dzieci. Pozostała wierna mu do śmierci i po za śmierć. Oddała się pracy. Drobiazg rósł, kształcił się, rozwijał, a ona pracowała, pracowała, pracowała.

Obrała sobie zajęcie ciężkie, ale płatne i szlachetne: została akuszerką. Ileż to nocy nie spała ile razy, gdy wracała do domu po kilku dniach nieobecności, padała na krzesło i szeptała z cicha:

— Nie, to nad siły moje.

Ale dzieci szły zdawać jej sprawę z gospodarki swojej, tuliły się do niej i pieściły ją, a wówczas powtarzała z mocą:

— Muszę.

Ilu przykrości doznała, ilu cierpień. Ileż to dzieci łzą współczucia witała na tym świecie smutków i pracy.

Dzieci rosły, wydatki się zdwoiły, potroiły, a ona stała na straży rodziny i bez zastrzeżeń oddawała jej młodość swą, siły, zdrowie, wszystko dla dzieci, nic dla siebie.

Syna wysłała do Paryża, bo miał zdolności do muzyki, drugi sam się wyrwał i w świat daleki pobiegł, by pozostać tam daleko, za morzem, przykutym do obcej ziemi, a tak tęskniącym, zbolałym.

I na wspomnienie o synu łza zmroczyła okulary babuni, a nitka, którą szyła kołderkę dla lalki, zatrzymała się na chwilę.

— „Jus?" pyta Jadzia.

— Nie, Jadziuniu, nie jeszcze.

I babcia znów zaczyna szyć kołderkę ze swej sukni ślubnej i snuć nić wspomnień.

Syn z Paryża powrócił: talent zawiódł, ale pozostała znajomość języków, którą dziś, żonaty, zdobywa chleb, nieraz z gorzkim w ustach przysmakiem. W małej mieścinie żyje, gdzie niema ani teatru, ani koncertu, ani ludzi, z którymi mógłby pomówić o rzeczach, tak żywo go obchodzących, i o muzyce, którą tak kocha.

Dwie córki za mąż wydała. Mieszka razem z jedną, druga na tej samej ulicy. I cieszy się dziś szczęściem tych dwojga dzieci, które ma blizko, i serce jej bije mocno na wspomnienie syna z prowincyi i drugiego syna... z za morza.

To listu długo nie było, to Janek — wnuk był słaby, to Jadziunia ma gardziołko czerwone, to wnuk drugi źle się uczy, to to, to owo.

I znów babcia zdjęła okulary, przetarła ciemne szkła, i znów dziecina zapytała:

— „Jus?"

— Nie jeszcze.

I babcia szyje koderkę dla lalki na gwiazdkę z rękawa swej sukni ślubnej, i smutno jej, smutno.

Gdy pracowała, gdy siły traciła, roiła dla dzieci przyszłość świetną w zamian za swe znoje i trudy, marzyła o pełnem, jasnem, wielkiem szczęściu dla swych dzieci. Dziś jest słaba, spraco-

wana, patrzy na owoc swych wysiłków i pyta:

— Czy dzieciom moim dałam szczęście?

A głos wewnętrzny mówi:

— Dałam im wszystko, co mogłam, dałam światu więcej, niż miał prawo żądać odemnie. Dałam światu cztery myślące, czujące głęboko dusze, dałam wnukom moim rodziców rozsądnych. I wnuki moje lepsze jeszcze będą od rodziców. Nie sprzeniewierzyłam się idei postępu, idei ciągłego uszlachetniania się duszy ludzkiej w szeregu pokoleń.

I babcia złożyła ręce do modlitwy, i Jadzia zapytała po chwili:

— Babunia się modli?

— Tak, dziecino, babunia prosi Boga o szczęście dla ludzi.

— Tak? pyta dziecię — a ta „kołdelka jus usyta?“

— Tak, masz ją i okryj swoją lalusię, niech i lalka ma gwiazdkę!

Babcia się modli, wnuczka okrywa swą lalkę kołderką, uszytą z rękawa jej ślubnej sukni.

Szkice świąteczne.

Skąpa Walentowa.

Walentowa była bogaczką, ale udawała zawsze biedną. Najgorzej nie lubiła gości, co to zeszli się na święta i wyżarli strucle z kołaczami na czysto, a potem, bywało, jeszcze i obgadali...

Postanowiła więc tego roku wszystkim mówić, że z powodu ciężkich czasów nie piecze na święta nic. Dzieciom nakazała również milczenie.

Na samą wilię w południe wpada sąsiadka Janowa i spostrzega ogromnych rozmiarów ślicznie wypieczoną struclę z rodzynkami u Walentowej na stole.

— A to się wam strucla udała! — wykrzyknęła z podziwieniem.

— Ba! — odrzekła chytra Walentowa — gdzież to tam mnie!? U nas bieda... Tego roku nie piekłam wcale. Tę struclę przyniósł piekarz dla Marcinowej... Ona sobie ją tu odbierze.

— A to dobrze się skada! — klasnęła w ręce Janowa — bo ja właśnie idę do Marcinowej, to jej odniosę.

Łap za struclę, pod pachę i w nogi!... Pod Walentową aż się nogi zatrzęsły, ale przecież zdążyła doskoczyć i wyrwać jej struclę z rąk.

— Zostawicie mi tu! — wrzasnęła wściekła. — Widzicie ją! Moją struclę zanieść Marcinowej! A niedoczekanie!...

W pierwszy dzień świąt miała Walentowa pełno gości...

* * *

Kołacz dla czeladzi.

Pan Pocięglewski był majster całą gębą... Sklep w mieście, warsztat w domu własnym, czeladzi huk — samych terminatorów sześciu. Na wilię tedy trzeba było sporo kołaczy napiec i nagotować pierogów z kapustą. Koszta ogromne, ale oszczędna pani majstrowa dla familii nakryła w pokoju, a dla czeladzi w warsztacie, gdzie też i kołacze poustawiano... Kołacze oczywiście nie te same, co w pokoju — inne, ekstra...

Wódka i piwo były wszędzie. Otóż po opłatku i zupie słychać naraz z warsztatu okrzyk radosny: Wiwat!

— Aha! — powiada majstrowa do męża — poczciwe chłopaki piją twoje zdrowie.

Po pięciu minutach znów krzyczą: Wiwat!

— A teraz pewnie twoje — mówi majster.

— Zacne chłopcy!

I znów po kwadransie: Wiwaaat!

— Muszę im też podziękować — rzecze idąc do warsztatu pan Pocięglewski.

— No? co to chłopcy tak wiwatujecie?

— Bo my, panie majster, na dwa kołacze już trzy rodzynki znaleźli i tak się za każdym razem cieszymy, że aż wołamy wiwat!

Pani majstrowa coś mruknęła pod nosem, jak „Gałgany!“ czy coś podobnego.

Tadeusz Mielcarzewicz.

Literatura gwiazdkowa.

(Dokończenie.)

I *Walery Przyborowski* obdarzył już młodzież od czasu, kiedy jej poświęcił swe cenne pióro, kilkunastu powieściami historycznemi. Najlepszą z nich jest bez wątpienia *„Bitwa pod Raszynem.“* (Warszawa 1909. Cena: karton. 3 mk.) Powieść ta wychodzi obecnie już w czwartem wydaniu, co jest niemałym dowodem jej poczytności. Ale bo też istotnie udało się Przyborowskiemu znakomicie tę wysoce interesującą epokę napoleońską wyzyskać do swojego celu. Autor daje tu nietylko ciekawą bajkę (przygody odważnego Janka, jego współuczestnictwo i bohaterstwo w bitwie pod Raszynem), ale budzi zarazem w młodych czytelnikach cześć i poszanowanie dla szczytnych dla oręża polskiego wypadków. Ilustracye K. Gorskiego są ozdobą tego wydawnictwa.

Czasy napoleońskie dostarczyły jeszcze jednej (zupełnie nowej) książki. Mamy tu na myśli *„Z dziejów pułku“ Stanisława Ostrowskiego.* (Warszawa 1910. Cena: kart. 2,50 mk.) Jest to zbiór nowel opowiadających o losach dwunastego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Z prawdziwem przejęciem się danym tematem kreśli autor bohaterskie wysiłki wspomnianego pułku, jego uczestnictwo w kilkunastu bitwach, chwile wielkiego powodzenia i wspaniałych tryumfów kończących się odpowiednio do prawdy dziejowej klęską tem smutniejszą, że poniesioną w sprawie tak drogiej. Po morderczej bitwie pod Lipskiem pozostaje z całego pułku dwóch tylko żołnierzy! — Efektowne ryciny St. Bagieńskiego podnoszą wartość tej pięknej książki.

Obok powieści historycznych wielki zawsze wywierają urok na młodych czytelników przygody podróżnicze i myśliwskie w odległych i mniej znanych krainach. Uwzględniając ten smak młodzieży, przygotowali wydawcy w tym roku kilka tomów *Mayne—Reida i Juliusza Verne'a*, gdyż autorzy ci mają niepospolity dar trzymania na uwięzi czytelnika. Oprócz ciekawej treści posiadają ich powieści pewną wartość naukową, gdyż zapoznawają czytelnika z obcymi krajami, z ich mieszkańcami, klimatem, fauną i florą. *Mayne-Reida „Młodzi żeglarze“* (Wyd. trzecie. Warszawa 1910. Cena: kart. opr. 2,50 mk.), których przygody myśliwskie w Ameryce północnej stanowią osnowę powieści, utorowali sobie już dawno dla wszystkich tych zalet drogę do biblioteczek młodego pokolenia podobnie jak poprzednio wydane: „Dolina bez wyjścia“, „Pobyt w pustyni“, „Porwana siostra“, „Wygnańcy w lesie“ itd. — To samo powiemy o pismach *J. Verne'a.* Fantastyczne te powieści oparte są na badaniach naukowych, przynoszą więc oprócz niezwykłej bajki głębsze korzyści, gdyż pod lekkością opowiadania kryją się cenne wiadomości z geografii, przyrody itd. Najnowsze tomy zawierają: *„Przygody na okręcie Chancetlor“, „500 milionów Begumy“, „Naokoło księżyca“, „Pustynia lodowa“.* Ta ostatnia opisuje podróż do bieguna północnego. Zbiór „pism Verne'a wynosi obecnie 10 tomów gustownie wydanych. (Cena tomu: 2 mk. w kart. opr. 2,40 mk.). Tak powieści Mayne-Reida jak i Verne'a opatrzone są drzeworytami.

Wszystkie te dotychczas omówione książki przeznaczone są dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży. Dla małych dzieci (do lat 10-ciu) polecić możemy kilka pożytecznych książeczek. Tu wabi przedewszystkiem oko artystyczną okładka dziełka *Cecylii Niewiadomskiej: „O czem Zosia nie wiedziała.“* (Cena: kart. opr. 2,50 mk.) Cztery piękne kolorowane rysunki K. Gorskiego idą tu w zawody z pełnemi wdzięku powiastkami autorki, która w nader zręczny sposób rozszerza niemi duchowy horyzont dziecka. — Niemniejszą wartość przedstawia *„Niespodzianka“ Pauliny Krakowowej* (Cena: kar. opr. 2 m.) Jest to nowe wydanie (jedenaste!) książki, która już przed kilkudziesięciu

laty chciwie była czytywana przez ówczesną generacyę. Powiastki Krakowowej zdołają i dzisiaj jeszcze wypełnić ważną swoją misyę: i dziś przyczynią się one niechybnie do kiełkowania zdrowych ziarnek rzuconych w dusze dziatwy, gdyż dobre przykłady, jakie autorka dzieciom podaje, wpływać muszą korzystnie na rozwijanie się ich umysłów. I tę książeczkę ozdobił pięciu rycinami i kolorowaną okładką K. Gorski. — Godzi się wspomnieć jeszcze o nowości tegorocznej: *„Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza“ Zofii Bukowieckiej.* (Cena: kart. 2,50 mk. Dziełko to (jest to część druga książki: „Jak Piastowie budowali Polskę“) w bardzo przystępny sposób zapoznaje młodszą dziatwę z odnośnym okresem historyi polskiej. Autorka nie wykłada swojego przedmiotu w tonie nauczycielskim, lecz snuje barwnie na kanwie dziejowej nić żywych i zajmujących opowiadań. Co więcej, autorka dociera do głębi wewnętrznego ustroju państwowego owej wspaniałej epoki.

Ceny wspomnianych powyżej książek nie są z pewnością wygórowane. Atoli i wydatek kilku marek na książki stanowić może w niejednym budżecie domowym pewną różnicę. Dla tego wymienimy tu jeszcze kilka daleko tańszych książeczek. Najpierw polecamy świeżo (dla małych dzieci) wydane cztery milutkie broszurki *St. Ołołowiczówny i H. Orszy* p. t. *„Nasze czytanki“* (Jesień, Zima, Wiosna, Lato). Na czytanki te składają się powiastki i wierszyki zapoznające dziecko z wszystkiemi pięknościami mowy ojczystej. Cena książeczki (opatrzonej kilkunastu rycinami) wynosi 40 fenygów przy objętości 6—7 arkuszy druku. — Bardzo tanią nazwiemy też książkę znanego zaszczytnie autora *Józefa Chociszewskiego* (80 fen., w kart. 1 mk.): *Historya polska w pięknych przykładach.* Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczali. W tej samej cenie: *Z. Morawskiej: Witek z Kleparza* (z ryciną), nieznacznie tylko droższe: *Bełzy: Baśń o dobrym synu* (opr. 1,25 mk.) z 4 rycinami, *Z. Morawskiej: Z opowiadań młodego chłopca* (1,25 mk. opr.) z rycinami itd.

Polecenia godne i stosowne na podarki są też wzmiankowane już nieraz przez nas w „Pracy“ tomiki *„Biblioteczki młodzieży szkolnej“;* nie będziemy tu wymieniali tytułów, powiemy tylko, że tomiki w okładkach koloru pomarańczowego przeznaczone są dla małych dzieci, koloru zielonego dla starszych. Tu wynosi cena: 13—25 fenygów. Dla młodzieży nadają się także wszystkie numery „Biblioteczki uniwersytetów ludowych“, która też od numeru 101-go nosi tytuł: *„Biblioteczka uniw. lud. i młodzieży szkolnej.“* Mieszczą się w niej utwory o wysokim poziomie literackim i artystycznym. Cena równie nizka jak poprzedniej „Biblioteczki“. — Obfite zapasy innych tanich wydawnictw (od 10 fen. począwszy) mają na składzie wszystkie polskie księgarnie w Poznaniu i na prowincyi.

Szanowni Czytelnicy.

Na niniejszym numerze kończy się trzynasty rocznik „Pracy.“ Z przyszłym numerem rozpoczniemy czternasty rocznik pisma naszego, które, jak to widzimy z licznych listów czytelników naszych, zdobyło sobie Wasze zaufanie, a nawet — śmiemy powiedzieć — przywiązanie.

Potrzebą serca naszego jest podziękować Wam, Szanowni Czytelnicy, za te przychylne uczucia, któremi zaszczycacie nasze wydawnictwo.

Są one dla nas dowodem, że droga, którą kroczymy, Waszą jest drogą, że praca nasza znajduje uznanie w sercach Waszych.

Nie ma większej dla człowieka radości, nad tę, którą daje świadomość dobrze spełnionego obowiązku. I jakkolwiek prawdą jest, że tej świadomości nie może dać uznanie postronnych jeno własne sumienie, to jednak i uznanie to cennym jest darem. Krzepiono bowiem w chwilach zwątpienia i dodaje bodźca do dalszej usilnej pracy. Przedewszystkiem zaś dowodzi, że działalność nasza znajduje oddźwięk u tych, którym sąd o niej przysługuje, i zyskuje ich aprobatę.

Nie należymy do tych, którzyby (jak chorągiewka za wiatrem) obracali się za każdym podmuchem popularności. Byłoby to niegodnem ludzi z charakterem, ubliżeniem dla czytelników, którzy mają prawo wymagać, aby pismo, które abonują, miało o sprawach własny, wytrawny sąd. Jeżeli bowiem pismo nie ma być pochlebcą dla czytelnika, lecz jego przyjacielem, a niekiedy nawet nauczycielem, natenczas musi sobie warować absolutną niezależność sądu, musi głosić prawdę nieustraszenie, chociażby nawet wiedziało, że prawda ta może niemile dotknie tego lub owego z czytelników.

Tak postępowaliśmy dotąd i tak nadal postępować będziemy. I z radością stwierdzamy, że to stanowisko nasze znalazło należytą ocenę ze strony naszych czytelników. Świadczy o tem wciąż rosnąca liczba naszych prenumeratorów. Przekonaliśmy się, że stałe zasady, niezależny sąd i dobra treść pisma stanowią najlepszą dla niego reklamę.

Kto przekonany jest o dobroci i użyteczności swego dzieła, ten ma także i obowiązek starać się, aby jego praca najszerszym warstwom społecznym korzyść przynosiła. Jeżeli więc jest redaktorem pisma, ma obowiązek starać się o rozszerzenie swej gazety, gdyż nie w zadrukowanym papierze, lecz *w poczytności* tego zadrukowanego papieru skutek błogi polega. Tak i my staramy się zaznajomić publiczność z pismem naszem. I my drogą rzetelnej reklamy popularyzujemy nasze wydawnictwo.

Jednakże najlepszą i najgodziwszą reklamą jest żywe słowo czytelników, którzy z pismem się zaznajomili i na podstawie własnego doświadczenia, nie znęceni podarkami ani przekupieni pieniędzmi, zachęcają znajomych i przyjaciół do zaprenumerowania czasopisma, do którego mają zaufanie.

Zwracamy się tedy do Was, Szanowni Czytelnicy „Pracy,“ z gorącą prośbą, abyście teraz przy zmianie kwartału raczyli wyświadczyć „Pracy“ tę wielką przysługę.

Nie obiecujemy Wam za to żadnych prezentów, lecz zapewniamy Was, że starania Wasze nagrodzimy przez stałe polepszanie naszego wydawnictwa.

Łącząc przy tej sposobności najszczersze życzenia zdrowych i szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia dla Was i dla Rodzin Waszych, zapewniamy Was, że „Praca,“ jak dotąd tak i nadal bronić będzie najświętszych naszych dóbr religijnych i praw narodowych, że będzie zabiegać około rozszerzania oświaty i pielęgnowania kultury swojskiej, że nie zapominając o materyalnych interesach społeczeństwa z szczególniejszem uwzględnieniem tychże warstw ludowych, będzie — co zbyteczna prawie zaręczać — stać na straży tych najwyższych i najwznioślejszych ideałów naszych, które w każdej polskiej żyją piersi....

Temi słowy żegnamy Was w starym roku i żywimy nadzieję, że za wolą Bożą wszyscy się zszeregujemy pod sztandarem „Pracy“ w roku nowym, który oby był od minionego pomyślniejszy!

